



SILNE.

Kurt Cobain (Nirvana) zdjęcie z 1993 roku. Fotografia: Stephen Sweet/Rex Features, źródło: <https://www.theguardian.com/commentisfree/2012/may/04/kurt-cobain-digital-zombies> (dostęp z dnia 9.10.2020)

przejeżdżający radiowóz policyjny. Zdanie to manifest byłej ofiary przemocy. Zaangażowanej performerki i aktywistki. Mocny sygnał, że teraz jesteś sama. Możesz polegać tylko na sobie.

Sygnał przeciw przemocy, patriarchalnemu społeczeństwu, według którego kobieta bez pomocy mężczyzny i bez jego ochrony jest skazana na niebyt.

À co może zrobić kobieta pozbawiona „ochrony“?

Cóż... wreszcie może zrobić wszystko, co tylko chce!

Kasia Piątek

Biofizyczka (Uniwersytet Łódzki), specjalistka ds. dyplomacji i protokołu (PISM i Uniwersytet Warszawski), absolwentka studiów nad efektywną równością płci (Universidad Nacional de Cuyo) specjalista ds. przeciwdziałania przemocy ze względu na płeć (Szkoła Psychiatrii i Psychologii w Madrycie), „Fascynuje mnie zmiana i świat – mam nadzieję, że kiedyś te zjawiska zrozumie”

bezmacierzyństwo

Siedzę przy stole. W kuchni. Kuchnia jest przyjemnie przestronna i jasna. Przez okno widzę żółtego żurawia nad budową. Niskie budynki. Tonę śniegu i błękit nieba.

Kotłuje się we mnie. Wczoraj powiedział mi o oczekiwaniach swojej rodziny, że będzie im zależało na wnuczętach. Ku memu totalnemu zaskoczeniu byłam w stanie słuchać tego z boku, bez oceny. Od wczoraj czuję, że może powinnam odejść, może powinien znaleźć kogoś, kto będzie mu bankowo mógł to dać. Tak na zaś, tak bez przekonania. Zależy mi tak mocno, że postanawiam jednak dopytać, i dlatego siedzę tu przy stole.

– Czy możesz usiąść, proszę? – pytam.

Siada, widzę zaniepokojenie na Jego twarzy.

Mój laptop jest otwarty, chcę zrobić notatki, aby mniej mi umknęło.

– O co chciałaś zapytać?

widzę słyszę mówię

– Chwila...

Chwile mijają, a ja mam pustkę, pustkę w głowie, jak się zadaje pytania, od czego się zaczyna?

Tak mija jakieś pięć minut, zamykam laptopa. I pytam:

SILNE. – Czy to znaczy, że jest jakiś deadline na Naszą relację?

Chcę być doinformowana. Słyszę, że oczywiście, że On wie, że dla mnie zajście w ciążę to nie jest jakaś super sprawa i że nie chciałam wcześniej i nie planowałam, i że może być mega ciężko, ale przecież będzieMY o tym rozmawiać, podejmować decyzje RAZEM i wtedy poinformujemy Jego rodzinę. Jemu na Nich zależy i nie chce Ich olewać.

A poza tym jest wiele sposobów na zakładanie rodziny, takich, które nie będą wymagały, abym miała dziecko w macicy.

Dziecko w macicy, zarodek, płód w macicy.

Zygota.

Zygota w mojej macicy.

Nie, to w ogóle do mnie nie przemawia.

Czuję się nie dość dobra, ale chuj z tym, mówię to wprost: Nie czuję potrzeby zarodka w macicy.

Szacuje się, że 1/3 ciąż nie jest donoszonych. Zawsze bawił mnie wyraz donosić. Donieś ciążę, donieś drewna do pieca.

Nigdy nie byłam w ciąży, prawdopodobieństwo tego, że byłam i nie wiem jest dość znikome.

Od dziecka bałam się poronienia. Obok gwałtu to podobno najgorsza rzecz na świecie, podobno po obu jest obowiązek cierpienia i niechęci do życia. Przeżyłam jedno z dwojga i jestem. Nie oceniam drugiego, bo się nie znam. Mam nadzieję, że można to przetrwać i żyć dość dobrze, a nawet świetnie.

Nie przemawiają do mnie argumenty, że każda osoba z macicą przecież chce mieć dzieci, że to „normalne”. Po prostu, nie przemawia do mnie biologia, bo biologia oznacza także przekazywanie chorób genetycznych oraz, że jest mnóstwo porzuconych dzieci na świecie.



Nie przemawia do mnie argument przekazywania tradycji, bo chów wsobny jest niezdrowy oraz nie ma lepszej i gorszej tradycji, zawsze można budować swoją. Można zakwestionować każdą. Nie odczuwam pragnienia czegoś w łonie. Ja tam nie czuję zewu do czegoś w łonie. Po prostu.

Dalece szkodliwe w moim odczuciu jest to, że można mieć dzieci dla własnego widzimisień, bo wszyscy mają, bo jakoś to jest, z kimś, kto nie chce mieć dzieci,

z kimś kto Cię nie szanuje, albo Ty Jej_Go nie. Heteryczność tego jest dla mnie opcjonalna, ale w Polsce oficjalnie nie ma innej opcji.

Nie wyobrażam sobie, że mogłabym mieć dziecko w Polsce, kraju, który mnie dyskryminuje od dziecka, w kraju, w którym rząd odmawia mi prawa do integralności cielesnej, gdzie jedna z pięciu kobiet jest zgwałcona przez mężczyznę, w 80% znajomego mężczyznę, a gdzie kultura gwałtu jest tak rozbujana, że ponad 90% ofiar nie zgłasza tego przestępstwa.

Znam herstorie o rewiktyimizacji przez policję, zniechęcaniu do zgłaszania, pytaniach, czy oby na pewno nie chciała Pani tego seksu, a jak Pani była ubrana.

Znam herstorie, o osobach zgwałconych przez kolegę z pracy, który zmyśla romans między sobą a ofiarą i na tej podstawie nie dość, że nie zostaje ukarany to jeszcze Ona zostaje ukarana za składanie fałszywych zeznań. Znam je.

Znam osoby, które wiele lat walczyły z depresją PTSD i nie miały siły zgłaszać i ryzykować upokorzenia. Stawić temu czoła. I narażać się na swoisty lincz społeczny. I stygmatyzację.

Znam takie, które zgłosiły i mówią, że to, co je potem spotkało było jeszcze gorsze niż gwałt.

67% spraw zostaje umorzonych. Z tych maksymalnie 10%, które są zgłaszane.

Państwu nie zależy na bardziej precyzyjnych danych, nie ma żadnego organu zajmującego się przemocą ze względu na płeć. A jedyna ogólnopolska kampania jej dotycząca miała miejsce w 1997 roku, zawisło 538 billboardów, 17 tysięcy plakatów, rozesłano 5.000 pakietów informacyjnych. W Polsce żyje niecałe 40 milionów osób. Tak ku pamięci i dla perspektywy.

Więc nie pojmuję, jak można mieć córkę, syna, dziecko w takim kraju i tkwić w przekonaniu, że jakoś to będzie. Jakoś czyli źle?

Chrzcić ją, wysyłać do przedszkola, szkoły, pierwszej komunii i dać ją karmić patriachatem, odziewać w zakazy i nakazy i słowa: musisz uważać. Musisz chodzić tylko ze znajomymi. Pamiętaj. Przecież to nikogo nie chroni...

Nie pojmuję też, jak miałabym podjąć decyzję o próbie zajścia w ciążę ze świadomością chorób w rodzinie, chorób serca, nerek, białaczki, raka, wylewów krwi do mózgu, alkoholizmu... to tylko część z listy. Tak, wiem, że każdy ma jakieś problemy, ale jak mogłabym po prostu kogoś totalnie ode mnie zależnego na taką loterię skazać? Czy to nie jest najwyższej formy egoizm? Taki toksyczny. Czy nie? Czy tak?

Nie mam dzieci, nie mam dzieci ze świadomości.

I ze strachu przed rodzeniem martwego płodu, przyjściem księdza i kombinowaniem zarobku dla parafii na pochówek mojego nieżywego dziecka. Przeraza mnie to. Po prostu.

Byłam w jednym związku, dość dawno temu, gdzie zakochanie pochłaniało mnie i chciałam być z tym kimś, ślubować i mieć dzieci, ale Jego matka powiedziała, że nie uzna tych osób za wnuczeta jeśli nie będą katolikami. On nie kumał, że to ultimatum dla mnie jest przemocą i że nie

SILNE.

ma takiej opcji. Od tamtego momentu odchodziłam falami, zrywami, po trochu. Aż wzięłam na siebie winę za całe zło i zniknęłam.

SILNE.

A niby mówił, że przecież wiara nie ma znaczenia, dzieci powinny same wybierać. Ja jestem konsekwentna, od dekad mam takie podejście: wypierdalać z zapisywaniem do rejestrów wyznań, podejmowaniu decyzji dotyczącej religii za osobę, wypierdalać. Jak komuś zależeć będzie na religijności to podejmie działania i się w tym spełni w swoim czasie, z własnej woli. Ament.

Nie mam dzieci, bardzo się cieszę, że ich nie mam. Nie byłam w Japonii co prawda, ani w Paryżu. Ale skończyłam dwa fakultety, poznałam świetnych ludzi, widziałam koale na żywo w szpitalu, ale nie w niewoli, kangury na wolności, Zakazane Miasto, Muzeum Van Gogha i Pablo Picasso, ba! widziałam sztukę Szekspira w jego miejscowości urodzenia. To wszystko było i jest piękne. Wartościowe. Dobre.

Nie jestem niczyją matką, jestem siostrą, przyjaciółką, wspieraczką, partnerką, kochanką, pracownicą, edukatorką, tłumaczką, pisarką, aktywistką, feministką, jestem sobą.

I nie zarzekam się, że nigdy nie zaopiekuję się dzieckiem. Nie stworzę rodziny. Nawet wcześniej mówiłam, że jeśli z jakiegoś powodu zechcę wychowywać i troszczyć się o ludzkie dziecko kiedyś to adopcja jest opcją.

I nie wiem, co będzie z Nim, z tą relacją, ale wiem, że jestem tak szczerą i otwartą jak tylko potrafię.

On na koniec rozmowy, widząc, że nie wiem, co ze sobą zrobić i że jestem wyczerpana od mówienia, wyciąga obie ręce do mnie, bierze moje dłonie w swoje i mówi: rozmawiam o tym z Tobą, bo Cię Kocham i jesteś najlepsza, jesteś więcej niż wystarczająca.

Emilia Szulc

pasóżyt

Czy każdy może otworzyć się na istnienie?

Jolanta Brach-Czaina¹

Niewiele rzeczy przeraża mnie bardziej niż myśl, że moje ciało przestanie być moje. Zawsze czai się gdzieś za innymi myślami. Czuwa. Atakuje, kiedy jestem najsłabsza. Rozchodzi się z mojego umysłu po całym ciele niczym trucizna i paraliżuje, kiedy nie jestem w stanie już dłużej z nią walczyć. Zakorzeniła się tak głęboko, że kiedy wydaje się bardziej

¹ Źródło cytatu: Jolanta Brach-Czaina, *Szczeliny istnienia*, PIW, Warszawa 1992.